

Wojciech Skalmowski

Dekonstrukcjonizm literacki jako "nowomowa"

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2, 7-17

1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wojciech Skalmowski

Dekonstrukcjonizm literacki jako „nowomowa”

Jak każde sformułowanie aspirujące do zwięzłości tytuł tego artykułu¹ wymaga doprecyzowania. Przez „dekonstrukcjonizm” rozumiany jest tu prąd krytycznoliteracki zwany także „post-strukturalizmem”, „nowoczesną teorią literatury” lub po prostu teorią, a tematem artykułu jest próba wykazania, iż zjawisko ma charakter ideologii i że widoczne jest to również w języku dekonstrukcjonistów. Prąd ten zapoczątkowała z końcem lat 70-tych tzw. szkoła Yale’owska (Harold Bloom, Geoffrey Hartmann, Paul de Man, J. Hillis Miller; później: Peter Broocks, Shoshana Felman, Barbara Johnson), a w ciągu ubiegłej dekady rozpowszechnił się on na uniwersytetach amerykańskich i przyjął gdzieś w Europie. Wykładowca tego kierunku w Cambridge (Anglia), Stephen Heath, w swym inauguracyjnym wykładzie w 1989 r. tak określa stanowisko tego przedmiotu:

Dekonstrukcjonizm stał się w pewnym stopniu synonimem nowoczesnej teorii literackiej głównie dzięki [swemu] sukcesowi akademickiemu, szczególnie w USA. Sukces ten w dużej mierze bierze się stąd, że koncentracja uwagi na tekstualności dała studiom nad literaturą i ludziom uprawiającym je nowy, własny przedmiot, [mianowi-

¹ Tekst jest przepracowaną wersją odczytu wygłoszonego na posiedzeniu Komisji Językoznawstwa Oddz. Krakowskiego PAN dn. 08.03.1990.

cie] specyficzną i potężną (*powerful*) percepcję i praktykę: specyficzną z racji nacisku na tekstualność, na odczytywanie ściśle językowe (*literary*), potężną zaś z racji sposobu, w jaki [metoda ta] podporządkowuje sobie nie tylko literaturę — lecz wszelkie porządki dyskursywne: twory filozofii, socjologii, historii... [wszystko to] podpada pod jej interpretację (*reading*): dekonstrukcjonizm stanowi (nie-) teorię teorii (*(non-) theory of theories*).²

Termin dekonstrukcja — nazwa swoistej operacji poznawczej pochodzi z pism Jacques'a Derridy (ur. 1930), francuskiego kontynuatora Martina Heideggera i filozoficznego patrona omawianej tu doktryny. Podobnie jak Heidegger, Derrida przyjmuje, że istnienie jest transcendentne w tym sensie, iż znajduje się nie tylko poza zasięgiem zmysłów, ale i pojęć, które są tylko prowizorycznymi przybliżeniami. Stąd niechęć do tzw. logocentryzmu (w którym to terminowi *logos* odpowiada mniej więcej *signifié* F. de Saussure'a) i nacisk na „tekstualność” czyli artykulację językową, która z tego punktu widzenia dosłownie stanowi (tzn. konstruuje) dostępną nam rzeczywistość. Używając terminologii de Saussure'a (spopularyzowanego w kręgach nie-językoznawczych przez strukturalizm spekulatywny lat sześćdziesiątych) owa artykulacja świata składa się ze znaków, które sprowadzają się właściwie do *signifiants*, jako że *signifiés* są praktycznie niedostępne ludzkiemu umysłowi. Ściśle biorąc jedyną rzeczywistą treścią *signifiants* są różnice pomiędzy nimi, podczas gdy *signifiés* są projekcjami, „konstruktami”, swych *signifiants*. A zatem rzeczywistość jest swoistym „tekstem” i próbując świat zgłębić możemy go jedynie interpretować. Głównym narzędziem takiej odkrywczej interpretacji jest dla Derridy tzw. d e k o n - s t r u k c j a hierarchicznych opozycji stanowiących wg niego istotę różnic pomiędzy *signifiants*, a więc będących niejako treścią znaków, za pomocą których świat jawi się naszej świadomości.

W podejściu tym łatwo dosłyszeć echa pewnych skrajnych wypowiedzi de Saussure'a o języku jako „systemie różnic i tylko różnic” oraz uogólnień metod fonologii (por. zastosowanie opozycji binarnych przez C. Lévi-Straussa do interpretacji mitów i przez J. Lacana do psychoanalizy). Język jest wg Derridy układem hierarchicznych pozycji typu: przyczyna/skutek, świadomość/podświadomość, mężczyzna/kobieta, itp. i one to konstruuja „tekst” istnienia. Ponieważ jednak „prawdziwy” Byt jest w zasadzie niepoznawalny (por.

² S. Heath, *Modern literary theory*, „Critical Quarterly” [Manchester] vol. 31.2 (1989), s. 36—37.

Heideggerowskie przekreślone *Sein*), opozycje te są dowolne i odzwierciedlają jedynie nasze preferencje. Zadaniem filozofa staje się zatem demaskowanie tej uzurpacji epistemologicznej poprzez wykazywanie sztuczności owych hierarchii. Prawomocność tej procedury uzasadnia Derrida tym, iż sama rzeczywistość strząsa z siebie ten gorset pojęciowy: uważna interpretacja wykazuje jakoby, iż pojęcia dekonstruują się same, wbrew woli ich użytkowników. Na przykład, w tekstach Freuda opozycje typu: świadomość/podświadomość, jawa/sen, itp. sugerują wyższość (czyli nacechowanie pozytywne) pierwszych członów, gdy tymczasem rolą jaką w jego teorii grają pojęcia „podświadomości” i „snu” wskazuje, że to one właśnie są elementami dominującymi. Rozumowanie to przypomina, heglowsko-marksowską koncepcję rzeczywistości jako „walki przeciwnieństw” i historycznie koniecznej emancypacji „uciśnionych”; paradygmat ten został zapewne przejęty z lewicowego strukturalizmu lat 60-tych. Przeszczepienie tych pojęć do literaturoznawstwa — głównie za sprawą Belga, Paula de Mana (1919—1983), który przez ostatnie 13 lat swego życia wykładał teorię literatury w Yale³ — zaowocowało dekonstrukcjonizmem literackim. Jego istotę stanowi otwarta — wręcz ostentacyjna — subiektywizacja studiów literackich utożsamionych z tzw. *criticism*, czyli połączeniem analizy i interpretacji tekstów. Celem tych studiów (owocujących zazwyczaj w formie esejów na temat poszczególnych utworów lub ich grup) przestała być analiza formalna, odtwarzanie intencji autora czy sytuowanie dzieła w kontekście historycznym, a stała się ich nowa interpretacja, tzw. *reading*. Jest to konsekwencja założenia, że obiektywny desygnat tekstu — jego „logos” — właściwie nie istnieje i że to krytyk nadaje znaczenie. Intencja autorska jest nieistotna, ponieważ użytkownik języka w zasadzie nad nim nie panuje — to raczej język (czyli artykulacja rzeczywistości) włada mówiącym.

³ Por. Christopher Norris, Paul de Man, *Deconstruction and the Critique of Aesthetic Ideology*, Routledge, New York & London 1988; książka ta zawiera już pierwsze — zaambarasowane — uwagi w związku z ujawnieniem (dzięki badaniom doktoranta Uniwersytetu w Leuven, Ortwina De Graefa) faktu, że de Man zamieszczał w czasie okupacji artykuły w belgijskim „Le Soir”, która to gazeta w czasie wojny zajmowała stanowisko pro-niemieckie i że — co więcej — pewne z tych artykułów miały wydźwięk antysemicki. Pozycja dekonstrukcjonizmu w St. Zjednoczonych uległa po ogłoszeniu tych faktów pewnemu osłabieniu (por. m.in. artykuł Davida Lehuana *Deconstructing de Man's Life*, „Newsweek” Febr. 15, 1988).

Podejście to było już mocno zakorzenione w „klasycznym” strukturalizmie spekulatywnym; przypomnijmy, że Gombrowicz w jednym ze swych późnych tekstów⁴ z dumą przypomniał własne sformułowanie ze *Ślubu*: „To nie my mówimy słowa — to słowa nas mówią”, a Roland Barthes głosił, iż „narodziny czytelnika muszą dokonać się kosztem śmierci autora”⁵. Dekonstrukcjonizm przejął to stanowisko z dobrodziejstwem inwentarza, tzn. także z zamiłowaniem do sformułowań metaforycznych czyli z natury rzeczy nieścisłych. Momentem umacniającym pozycję krytyka-interpretatora względem autora (i ewentualnie krytyków tradycyjnych) jest dekonstrukcjonistyczna koncepcja rzeczywistości jako swoistego „tekstu” (Derrida mianuje go *archi-écriture*), którego częstkę stanowi dany tekst pisany (*écriture*). Ponieważ dla zrozumienia właściwego tekstu konieczna jest znajomość kontekstu, granice pomiędzy *écriture* i *archi-écriture* właściwie nie istnieją, wszystko jest tekstem (Derrida: *il n’y a pas de hors-texte*, „rzeczywistość pozatekstowa nie istnieje”), dowolny komentarz krytyczny — *a reading* — staje się nowym elementem całości współtworzącym znaczenie analizowanego utworu. Wyższość krytyka-dekonstrukcjonisty nad autorem polega też na tym, że ten pierwszy rozumie mechanizm autodekonstrukcji języka, który — ujawniony w danym numerze — pozwala odkryć treści przez twórcę niezamierzone i niejako przemycone do tekstu przez niesforny język. Procedura ta nasuwa skojarzenia z tropieniem w utworach literackich „treści klasowych” przez krytyków-marksistów i istotnie w pewnych analizach dekonstrukcjonistycznych marksizm — na równi z freudyzmem — stanowi chętnie przywoływany system odniesienia o nieskazitelnym statusie naukowym.

Doktryna kontekstu jako swoistego tekstu czyli — w praktyce — rewelacji dowolnego komentarza stwarza niedogodność właściwą każdemu relatywizmowi, mianowicie: jak pogodzić dopuszczalność wielu interpretacji z pretensją danego krytyka, że właśnie jego wykładnia jest szczególnie znacząca? Siłą rzeczy otwiera się tu szerokie pole działania dla „niekwestionowanych autorytetów” i hierarchii ustaleń odwołującej się do akceptacji grupowej (by nie rzec: aktualnej mody). Ten spekulatywno-perswazyjny charakter procedur dekonstrukcjonistycznych powoduje, iż deklarowanym

⁴ J'étais le premier structuraliste, „La Quinzaine Littéraire” 01.05.1967.

⁵ Cytowane wg tl. ang. w: R. Barthes, *Image, Music, Text*, Hill Wang, New York 1977, s. 184.

przez nie celem jest raczej „wgląd” (*insight*) niż określona konstatacja, że dają one raczej „zysk” (*pay-off*) niż wynik i że najczęściej używanym w nich przymiotnikiem aprobującym jest „potężny” (*powerful*), nie zaś „prawdziwy”. Z tej też racji dekonstrukcjonizm wymyka się kryterium możliwości falsyfikowania jego twierdzeń, doktrynę tę zaliczyć więc można do pseudo-nauki w sensie popperowskim. Formuluje ona opinie pretendujące do rangi ustaleń, przy czym kontrargumenty traktowane są — na sposób charakterystyczny dla tzw. „systemów podejrzeń” (termin Irzykowskiego) — jako z góry przewidywalna obrona demaskowanych przeciwników. Jeden z najpopularniejszych podręczników tej teorii kończy się następująco:

Pogłoski (*rumours*) jakoby krytyka dekonstrukcjonistyczna obniżała znaczenie literatury, zalecała czytelnikowi grę swobodnych skojarzeń i eliminowała pojęcia znaczenia i [ustalonego] odniesienia przedmiotowego (...) można najłatwiej zrozumieć (...) jako odruchy obronne w stosunku do stwierdzeń o języku i świecie formułowanych przez krytyków [tej orientacji] w utworach, które objaśniają.⁶

Ponieważ analizy tego typu są z reguły długie i stylistycznie zawile (o czym niżej) trudno o jakiś zwięzły przykład arbitralności i nerelewancji tekstów dekonstrukcjonistycznych; dla ilustracji wymienię tylko jeden utwór tego rodzaju: książkę Shoshany Felman pt. *Skandal mówiącego ciała: Don Juan z Austinem czyli uwiedzenie w dwóch językach*.⁷ Jest to interpretacja *Don Juana* Moliere’a w terminach „aktów mowy” J. L. Austina (1911—1960) przy równoczesnym „odczytywaniu” tekstów Austina w terminologii psychoanalitka Jacquesa Lacana (1901—1981); punktem dojścia książki jest — mówiąc słowami J. Cullera „prezentacja Austina jako arcyuwodziciela”. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż rezultat ten odbiega od przeciętnych zainteresowań molierystów i filozofów języka typu akademickiego.

Arbitralność i „uniwersalność” dekonstrukcjonizmu składają się na jego potencjał ideologiczny, co przejawia się także w charakterystycznej polityzacji tej doktryny. Zbiegają się tu dwa czynniki: przesłanki teoretyczne (łatwość przeniesienia pojęcia „dekonstrukcji” i „odwracania hierarchii” z dziedziny semantycznej na instytucjonalną)

⁶ Jonathan Culler, *On Deconstruction. Theory and Criticism after Structuralism*. (orig. ed. Cornell Univ., 1982), Routledge, London 1987, s. 280.

⁷ *Le Scandale du corps parlant: Don Juan avec Austin ou La séduction en deux langues*, Seuil, Paris 1980.

i moda na lewicowy anarchizm w zachodnich sferach uniwersyteckich. W ciągu ubiegłej dekady dekonstrukcjonizm wzbogacił się (o ile jest to właściwe wrażenie) o problematykę marksistowską, feministyczną, antyrasistowską i ogólnie — antyautorytarną. W cytowanym już wykładzie inauguracyjnym S. Heath tak objaśnia nieuniknioność tego procesu:

Z chwilą gdy język staje się głównym ośrodkiem problematyki i stanowi główny impuls teorii literatury, pojawia się ryzyko redukcji do języka jako swoistej dziedziny, którą można by nazwać „metafizyką zachodnią” [...], równocześnie jednak rozwój walk klasowych, rasowych i międzyrodzajowych (*gender*) wywiera nacisk na pewne siebie i instytucjonalnie chronione twory w rodzaju „literatury”, „języka”, „kultury”, „angielszczyzny”, itp. i walki te winny zostać uwzględnione w teorii literatury, należy ją ujmować [wychodząc od nich; w tym właśnie miejscu winna zostać usytuowana i otrzymać odpowiedź zasadnicza kwestia literatury i teorii jako „prawdziwie politycznego trybu dyskursywnego”.⁸

Rozmazanie stylistyczne tego fragmentu wynikające m.in. z jego silnej idiomatyczności (*problematic* jako rzeczownik, itp.) łączy się wyraziście z jego tendencyjnością, widoczną w pozytywnym nacechowaniu określeń „walka”, „polityczny”, „metafizyka zachodnia” itp. W sumie jest to autorytatywnie sformułowana arbitralna opinia, iż badania literackie winny być prowadzone z punktu widzenia lewicowej ideologii. Czytelnik wychowany w Europie Środkowo-Wschodniej ma w tym miejscu wrażenie *déjà vu*.

Wrażenie inwazji ideologicznej mają też ludzie z innego kręgu kulturowego, jak świadczy artykuł Normana Frumana, z którego przytaczam charakterystyczne wyjątki:

Kiedy przybyłem na University of Minnesota przed dziesięcioma laty [tamtejszy] Departament Anglistyki składał się głównie ze zwolenników Nowej Krytyki (...). W pięć lat później iskry skrzesane w Yale i na John Hopkins University zmieniły się w szalejące pożary na prawie wszystkich ważniejszych uniwersytetach w całym kraju. (...) Dzisiaj na University of Minnesota dekonstrukcjonizm, radykalny feminizm, Nowy Historycyzm i różne formy tzw. „krytyki kultury” dominują nad całą humanistyką (...). Teoretycy [dekonstrukcjonizmu] redagują najbardziej prestiżowe czasopisma, kontrolują wydawnictwa uniwersyteckie i coraz częściej zajmują kluczowe pozycje w towarzystwach naukowych. (...) Ich fanatyzm przypomina jakobinów. Czują się uczestnikami decydującej bitwy o duszę społeczeństwa ze zdeprawowanym wrogiem.

Czy ten stan rzeczy można uznać za poważny? Dwa lata temu byłem członkiem komisji oceniającej kandydatów na dwa stanowiska [wykładowców:] romantyzmu i współczesnej poezji. Przeczytałem 240 zgłoszeń. Biografie i dołączone odbitki skrzyły się oamiesieniami do takich autorów jak Derrida, de Man, Foucault, Althusser, Roland Barthes, Julia Kristeva, Hillis Miller itp., natomiast prawie nie figurowały w nich nazwiska takie jak Arystoteles, Longinus, Dryden, Johnson, Coleridge, Arnold czy chociażby T. S. Eliot i I. A. Ricards. (...) Przed trzema laty nowe objawienie narzuciło

⁸ S. Heath, op. cit., s. 41.

wszystkim studentom anglistyki obowiązkowy kurs zatytułowany eufemistycznie „Studium literatury”. W rzeczywistości wykład ten propaguje intelektualne i moralne zalety współczesnej teorii i traktuje wszystkie dawniejsze podejścia do literatury jako interesujące jedynie ze względów historycznych.⁹

Nawet pobieżne zetknięcie się z dekonstrukcjonizmem literackim nie pozostawia złudzeń co do jego charakteru ideologicznego.

Specyficzny styl zwolenników tej doktryny można rozpatrywać jako szczególnie wariant totalitarnej retoryki perswazyjnej zwanej skrótowo „nowomową”. Syntetyczny artykuł Leszka Bednarczuka pt. *Nowo-mowa. Zarys problematyki i perspektywy badawcze*¹⁰ wyróżnia następujące cechy charakterystyczne tego stylu: (1) orientację dwuwartościową, (2) połączenie pragmatyczności z rytualnością, (3) „magiczność”, tzn. kreowanie fikcji rzeczywistości, (4) arbitralną manipulację semantyczną, (5) mglistość, (6) idiomatyczność sformułowań, oraz (7) selektywność treści. Jakkolwiek praca Bednarczuka odnosi się głównie do retoryki nazistowskiej i komunistycznej, wymienione cechy można też dostrzec w tekstach dekonstrukcjonistycznych. Ilustruje to poniższy (nader pobieżny) przegląd.

Ad (1) — Wartościowanie: większość stałych terminów „teorii” jest nacechowana za pomocą dodatnich lub ujemnych asocjacji z nimi związanych. Typowymi terminami negatywnymi są np.: „hierarchia”, „system”, „instytucja”, „kontrola”, „kanon”; terminy pozytywne to: „marginalny” (asocjacja: odsunięty na bok przez „system”, a zatem: demaskatorski, znaczący, rewolucyjny), „radykałny”, „oporny”. Tu też należą ostentacyjne odwoływanie się do grup (jakoby) zmarginalizowanych: kobiet, homoseksualistów, kolorowych, mieszkańców krajów Trzeciego Świata. Nacechowanie pozytywne często jest wzmacniane za pomocą terminów wartościujących typu: *powerful, pertinent, value and force* oraz wyznaczników oceniających: „wykazuje”, „potwierdza” itp. Wiele neologizmów i kalamburów terminologicznych posiada jednoznaczny naddatek wartościujący, np. „phallogocentryzm” (tendencyjna ocena z „męskiego” punktu widzenia, przyjmująca zarazem istnienie jednoznacznej treści wypowiedzi) *le vréel* (termin zaproponowany przez J. Kristevę, na

⁹ N. Fruman, *Deconstruction and Academic Politics*, „The Salisbury Review”, VIII, 1 (Sept. 1989), s. 36—37.

¹⁰ W: J. Rokoszowa, W. Twardzik (red.), *Nowo-mowa. Materiały z sesji naukowej poświęconej problemom współczesnego języka polskiego odbytej na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach 16 i 17 stycznia 1981*, Polonia, Londyn 1985, s. 27—41.

oznaczenie jakoby specyficznie kobiecej sytuacji w i wobec świata: *vrais + réel*) itp.

Ad (2) — Pragmatyczność i rytualność: z uwagi na uniwersalne pretensje doktryny analizy dekonstrukcjonistyczne można stosować do dowolnego tekstu, ale ich punkt dojścia jest p r z e w i d y w a l n y; stanowi go potwierdzenie założeń doktryny i wykazanie, że analizowane zjawisko można sprowadzić do wypowiedzi „kanonicznych” (w sensie pozytywnym), jak w cytowanym przykładzie „redukcji” Molière’a i Austina do Lacana.

Ad (3) — „Magiczność”: sugestia, że analizy dekonstrukcjonistyczne toczą się w sferze specjalnej, w której pospolite (czyli „pozytywistyczne”) reguły rozumowania ulegają zawieszeniu. Jak pisze Culler:

Ponieważ nie istnieje odczytanie (*reading*), którego nie można by ulepszyć, wszelkie odczytanie jest odczytaniem błędnym (*misreading*); prowadzi to jednak nie do monizmu, lecz do dwoistości posunięć (*double movement*). Występując przeciw twierdzeniu, że skoro wszelkie odczytania są błędne to wszystko jest dozwolone, zajmujemy stanowisko, iż złe odczytania są błędami; ale zwalczając pozytywistyczne twierdzenie, że są one błędne ponieważ daremnie usiłują osiągnąć prawdę, przyjmujemy zasadę, iż prawdziwe odczytania są jedynie szczególnym przypadkiem odczytań błędnych: są błędnymi odczytaniami, w których błędność została błędnie uchwycona (*misreadings whose misses have been missed*). Takie ujęcie problemu „błędnych odczytań” nie jest może pozycją spójną i jednolitą, ale — jak mogliby rzec jego zwolennicy — stawia opór idealizacji metafizycznej i oddaje dynamikę czasową naszej sytuacji interpretacyjnej.¹¹

Ostatnie zdanie w tym cytacie uderzająco przypomina „dialektykę” marksistowską i charakterystyczne usprawiedliwianie niekoherencji logicznych odwoływaniami się do „konkretnej sytuacji”.

Ad (4) — Arbitralność semantyczna: dekonstrukcjonizm realizuje ją w dwojaki sposób. Po pierwsze — wiele terminów używanych przez zwolenników doktryny ma specjalne, różne od potocznego znaczenia (np. „tekst” jako synonim rzeczywistości, itp.); proceder ten ma sankcję filozoficzną Derridy, który mianuje go „paleonymią” (zachowanie starego znaczenia i r ó w n o c z e s n e wprowadzenie nowego). Po drugie — stylistyka dekonstrukcjonistyczna zachęca — o ile nie wręcz: zobowiązuje — piszących do tworzenia neologizmów typu: *mentation* (czyli formułowanie w terminach nieadekwatnej teorii), „tekst orgazmiczny”, *thereness* (niem. *Dasein*) itp. Zaliczyć tu nawet można demonstracyjną zmianę konotacji rodzaju, np.

¹¹ J. Culler, op. cit., s. 178.

*the more (...) creative the reader is (...) the more she is manipulated by (...) the author.*¹²

Ad (5) — Mglistość: wynika z programowego stosowania wyrażen metaforycznych i gier słownych; te ostatnie uzasadnia Derrida jako tzw. „motywowanie się wzajemne *signifiants*”, co w praktyce umożliwia stosowanie kalamburów jako argumentów, np. interpretacja pojęcia *history* jako *his story*, czyli „jego wersja” (w domyśle: tendencyjna).

Ad (6) — Idiomatyczność: posunięta tak daleko, że teksty te często są nieprzetłumaczalne (por. cytowany wywód Cullera na temat *misreadings*). I ta cecha usankcjonowana jest praktyką samego Derridy, który chętnie posługuje się neologizmami o trudnym do sprecyzowania znaczeniu. Przykładem może być jedno z podstawowych pojęć jego teorii: *différance*, w którym -a- ma sugerować aktywny charakter tego rzeczownika; ma on określać mgławicę pojęciową, jaka powstaje w wypadku próby uchwycenia czegokolwiek. Próbuje np. uzmysłowić sobie trójkąt mamy do czynienia ze zbiorem różnic wyodrębniających tę figurę od np. koła czy czworoboku (aspekt bierny, *différence*), i równocześnie z nieskończonym aktywnym różnicowaniem się wszelkich możliwych trójkątów; zamiast *présence* jawi się nam zatem *différance*

Ad (7) — Selektowność treści: nie wymaga komentarza. Wbudowany w doktrynę aksjomat ważkości zjawisk „marginalnych” i swoisty kanon autorytetów intelektualnych, reprezentujących antyempiryczną tradycję europejską (Hegel, Marks, Nietzsche, Freud, Husserl, Heidegger), pozwala na wybór takich tematów, jakie najbardziej odpowiadają interpretatorowi. Charakterystycznym przykładem jest tzw. krytyka feministyczna *ad nauseam* wążkująca temat upośledzenia kobiet w historii, na sposób żywo przypominający marksistowską obsesję „konfliktów klasowych”. Omówione cechy stylu wypowiedzi adherentów dekonstrukcjonizmu wykazują, iż jest to swoista nowomowa i że można zatem dopatrywać się tu podobnych funkcji jak te, które wyróżnił w swym artykule Bednarczuk w odniesieniu do nowomowy politycznej. Są to: (1) funkcja *perswazyjna* — czyli sugestia kompetencji i wyższości intelektualno-moralnej mówiącego; (2) funkcja *dystorsyjno-paraliżująca* — czyli ustawianie odbiorcy w pozycji bezsiły (czy to z braku argumentów, czy to

¹² J. Culler, op. cit., s. 71.

z braku środków językowych, w jakich argumenty te musiałyby zostać sformułowane); (3) funkcja performatywna — czyli stwarzanie wrażenia, iż rzeczy i sytuacje o których mowa są istotną częścią rzeczywistości (np. „walki międzyrodzajowe” pomiędzy „klasami” kobiet i mężczyzn); (4) funkcja kontrolująca — czyli sprawdzenie dyspozycyjności użytkowników (ochoczość w stosowaniu przypisanej terminologii, skład panteonu cytowanych autorytetów i „radikalizm” wyrażanych opinii pozwalają łatwo odróżnić „zwolenników” od „przeciwników”). Że funkcjonalność taka nie jest jedynie możliwością teoretyczną, świadczy następujący fragment cytowanego już artykułu Frumana:

Wielu moich doktorantów jest zdumionych i zaniepokojonych stanem, w jakim się znajdują [obecne] studia doktoranckie, ale uważają nie bez racji, że jeśli zamierzają uzyskać pracę na którymś z prestiżowych uniwersytetów, muszą przyłączyć się do chóru. Znając naturę ludzką trudno się dziwić, iż wielu tak czyni. Wielu spośród tych, którzy ze mną na ten temat rozmawiali — często z oporami i zawstyżeniem — jest zaskoczonych i głęboko poruszonych. Nie widzą związku między nowymi doktrynami, którymi się ich bombarduje a motywami, dla których zamierzali poświęcić się nauczaniu. Obecnie słyszą na każdym wykładzie, że książki dotychczas przez nich wielbione nie tylko są rasistowskie, „rodzajowo” tendencyjne (*sexist*), kapitalistyczne i tak dalej, ale w dodatku nie dają się interpretować. Poszukiwanie określonego znaczenia, określonego chociażby z grubsza, okazuje się fikcją. (...) Jako filozofia języka czy też tekstów dekonstrukcjonizm jest zbyt zawiły, zbyt sprzeczny z jakimkolwiek normalnym poglądem na świat (...) by potrafił stać się takim zagrożeniem humanistyki, jakie obecnie stanowi, gdyby nie fakt, że stał się on wszędzie składową częścią programu politycznego, systematycznie atakującego zachodnie wartości i zachodnią kulturę. Jako taki został zaakceptowany przez najrozmaitszych radykałów akademickich spośród których wielu ma jedynie mgliste pojęcie o co w nim chodzi.¹³

Przedstawiony tu obraz dekonstrukcjonizmu jest uproszczony, gdyż prąd ten został potraktowany jako jednolita całość, podczas gdy ma on wiele form o różnej jakości intelektualnej — nie jest to jednak wyłącznie karykatura. Pragmatyczny sukces tego kierunku interpretowany jest przez poważnych filozofów kultury¹⁴ jako reakcja na poczucie marginalizacji (a więc: zagrożenia roli) humanistyki w świecie dominowanym coraz bardziej przez nauki ścisłe, zwłaszcza że nastrój podskórny niepokoju i niezadowolenia ułatwia sojusz

¹³ N. Fruman, op. cit., s. 39.

¹⁴ Por. Thomas Pavel, *Le mirage linguistique. Essai sur la modernisation intellectuelle*, Minuit, Paris 1988, szczególnie r.6, „*Les comportements intellectuels discretionnaires*”, s. 179—206

z różnymi formami demagogii ideologicznej. Warto w związku z tym przytoczyć opinię Allana Blooma, którego krytyczna książka o stanie amerykańskiej humanistyki uniwersyteckiej¹⁵ wywarła duże wrażenie w Stanach Zjednoczonych:

Literatura porównawcza (w USA) dostała się obecnie w dużym stopniu w ręce grupy profesorów znajdujących się pod wpływem posartrowskiego pokolenia paryskich heideggerowców, szczególnie Derridy, Foucault i Barthes'a. Szkoła ta zwie się dekonstrukcjonizmem i stanowi najnowszy etap (...) na drodze ku eliminacji rozumu i wiary w możliwość osiągnięcia prawdy — [i to] w imię filozofii. (...) Moda ta minie, tak jak minęła w Paryżu. [Tymczasem jednak] apeluje ona do naszych najgorętszych instynktów i ukazuje jakie pokusy na nas czyhają. (...)

Fantazyjna niemiecka paplanina filozoficzna fascynuje i zajmuje miejsce spraw naprawdę poważnych. Z pewnością nie jest to ostatnia próba ze strony wydziedziczonej humanistyki stworzenia sobie wymyślanego imperium, które schlebiałoby niewybrednym gustom.

Słowa te brzmią może nadmiernie apokaliptycznie, zwłaszcza w ustach mieszkańca kraju łatwo przyswajającego najrozmaitsze dziwactwa. Niemniej sprawa warta jest uwagi, szczególnie na terenach z przyczyn historycznych odciętych przez długi czas od obszarów cywilizacyjnych żyźniejszych, można się bowiem obawiać, iż w zrozumiałym pośpiechu nadrabiania zaległości plewa może łatwo zostać uznana za ziarno. Zamiast niestosownych pouczeń wolę przytoczyć bez komentarza następujące słowa Goethe'go: *Werachte nur Vernunft und Wissenschaft. |Des Menschen allerhöchste Kraft|, Lass nur in Blend- und Zauberwerken |Dich von den Lügengeist bestärken,| So hab ich dich schon unbedingt!*

Warto pamiętać, że twórca „Fausta” włożył je w usta Mefistofelesa gotującego się do rozmowy z naiwnym uczniem.

¹⁵ A. Bloom, *The Closing of the American Mind*, Simon Schuster, New York 1987; cytat ze s. 379.